

Amerykańskie święto dziecięństwa [FELIETON]

Lepiej, by obchodzono Boże Narodzenie w sposób świecki, niż aby go w ogóle nie obchodzono. Bo każde społeczeństwo potrzebuje uroczystości, dni wolnych od pracy i otoczonych mgiełką nadziei, że jutro będzie lepsze. W końcu to dziecięństwo, którego ofiarami stajemy się na parę tygodni, ma coś wspólnego z „Jeśli się nie odmienicie i nie staniecie jak dzieci, nie wejdziecie do królestwa niebieskiego”. Niewiele, ale ma – pisze Ewa Thompson w kolejnym felietonie z cyklu „Widziane z Houston”.

Idąc na spacer drugiego dnia świąt Bożego Narodzenia widzi się leżące na krawężniku choinki, przeznaczone na wywóz śmieci. Wiele osób wygasza światła świąteczne tego samego dnia. Pośpiech w likwidowaniu oznak świętowania jest chyba najbardziej uderzającą różnicą pomiędzy obchodami Bożego Narodzenia w Polsce i w USA.

Jak wiadomo, Boże Narodzenie w Stanach (i gdzie indziej) to przede wszystkim orgia wszelkiego rodzaju zabawek i świateł. Według badań Pew Research, 90 procent Amerykanów obchodzi to święto. Płoty, dachy, okna obwieszane są tysiącami małych żarówek zarówno w dzielnicach handlowych, jak i mieszkaniowych. Wyścig o to, kto tych światełek będzie miał najwięcej. Pochłaniają niewiele prądu, ale jeżeli są ich miliardy i świecą cały miesiąc (od Święta Dziękczynienia w listopadzie), to jakaś ekologiczna szkoda zostaje wyrządzona, czyż nie? No i bardzo to dalekie od ciszy i skupienia, do których zachęca Adwent.

Przed domami Mikołaje, przypominający bardziej sowieckiego Dziadka Mroza niż świętego; sanie zaprzężone w jelenie i renifery; gigantyczne czerwono-białe zwierzaki napompowane powietrzem i dołączone do sieci tak, aby się od czasu do czasu poruszały; girlandy, choinki ze świateł, wieńce na każdym oknie; bombki małe i bombki olbrzymie, wiszące na drzewach, stosy niby-to prezentów (w rzeczywistości puste pudełka ładnie opakowane). Wszystko, byle nie stajenka ze żłobkiem.

Ta ostatnia owszem niekiedy się pojawia, ale rzadko. Żaden sklep w wielomilionowym mieście, w którym mieszkam, nie sprzedaje przed Bożym Narodzeniem stajenek – ani drewnianych, ani plastikowych ani jakichkolwiek innych. Za to obfita jest oferta świeckich ozdóbek. Podobnie można scharakteryzować kartki świąteczne. Wprawdzie jeżeli się uprzeć, można znaleźć kartki o treści religijnej, ale jest ich niewiele i ich artyzm pozostawia wiele do życzenia.

Zamiast kolęd – w supermarketach, w radio i telewizji słychać popularne piosenki: „Jingle Bells” („Dzwonki”), skomponowana w wieku dziewiętnastym przez Jamesa Pierponta; „It’s the most wonderful time of the year” („To najcudowniejszy okres w roku”) Andy Williamsa, oraz „Rudolf, the Red-Nosed Reindeer” („Czerwono-nosy renifer Rudolf”). Są one na tyle neutralne religijnie, że można by je śpiewać w muzułmańskich przedszkolach.

Prezenterzy telewizyjni życzą nam „Happy Holidays”, co się przekłada na „Szczęśliwych wakacji”. Parę lat temu żaden prezenter nie odważył się powiedzieć „Merry Christmas”. Ale entuzjaści świeckości widocznie zauważyli, że natarczywe życzenia „szczęśliwych wakacji” mogą przynieść odwrotny od zamierzonego skutek, więc w niektórych programach powróciło „Merry Christmas.”

Obserwując obchody świąteczne w USA przez pół wieku trudno nie dojść do wniosku, że istnieją siły polityczne, aktywnie pracujące nad tym, aby wygumkować chrześcijaństwo z Bożego Narodzenia. Zaczynając od internetowego wydania „New York Timesa” z 25 grudnia 2021 roku: na próżno szukalibyśmy tam jakiegoś artykułu, przychylnie nawiązującego do tej daty. Owe siły polityczne uważają, że społeczeństwem łatwiej byłoby rządzić i łatwiej byłoby je uszczęśliwić, jeżeli wyeliminujemy z niego chrześcijaństwo. Należy więc czuwać nad tym, aby w sklepach, w których znaleźć można praktycznie wszystko, nie można było nabyć dekoracji, przedstawiających narodziny Jezusa.

Jednym z obowiązkowych lamentów w rozmowach towarzyskich i w Polsce, i w Ameryce jest narzekanie, że święta chrześcijańskie zostały zsekularyzowane – jeżeli w ogóle są publicznie obchodzone. Ja też kiedyś tak biadoliłam. Ale po namyśle doszłam do wniosku, że lepiej jest,

Święta to również okres wielkiej szczodrości Amerykanów. To wtedy instytucje charytatywne otrzymują większość donacji

aby obchodzono Boże Narodzenie w sposób świecki, niż aby go w ogóle nie obchodzono. Bo każde społeczeństwo potrzebuje uroczystości, dni specjalnych wolnych

od pracy i otoczonych mgiełką nadziei, że jutro będzie lepsze. Gorzej byłoby, gdyby powrócił styl rocznic rewolucji październikowej, gdy spędzy obywateli były obowiązujące i nikt nie śmiał nie przyjść na paradę odbieraną przez miejscowych liderów partii komunistycznej. W końcu to zdziecinnienie, którego ofiarami stajemy się na parę tygodni, ma coś wspólnego z „Jeśli się nie odmienicie i nie staniecie jak dzieci, nie wejdziecie do królestwa niebieskiego”. Niewiele, ale ma. Zaś święta to również okres wielkiej szczodrości Amerykanów. To wtedy instytucje charytatywne otrzymują większość donacji. Ubóstwo znika na parę dni, dzieci bezdomnych otrzymują prezenty, a ich rodzice wyjątkową opiekę i dobre posiłki w schroniskach. Cynik dodałby: a co z pozostałymi 360 dniami? Ale zostawmy resentyment na inne pory roku.

Można uniknąć zdziecinnienia przez przyjrzenie się głębi, która znajduje się tuż-tuż. Ale jeżeli krąży się głównie po terenach zakupów i rozrywki, nietrudno jest przyzwyczaić się do myśli, że przy końcu grudnia mamy święto świąteł, zabaw i prezentów.

Następnego dnia nieodzowne pytania, jak się spędziło Boże Narodzenie. Odpowiedź, jeszcze bardziej obowiązkowa niż pytanie: „wspaniale, cudownie, przyjemnie, doskonale”. Obowiązek pokazywania radosnej twarzy światu, Eliotowskie „przygotowywanie twarzy na spotkanie z innymi twarzami”. W ten sposób kończy się sezon zabaw i zaczyna powrót do rzeczywistości.

Ewa Thompson
Rice University

Przeczytaj inne felietony Ewy Thompson z cyklu „Widziane z Houston”

*Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego
pochodzących z Funduszu Promocji Kultury – państwowego funduszu
celowego.*



**Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego**